

0 zepsuciu moralnym

13 listopada 2016

Ludzkie zabytki, które (jak i mnie) mocno już podziurawił ząb czasu, larum nieustannie podnoszą, że młodzież coraz mniej szanuje wartości, lekceważy obyczaje, i się tapla w rozpasanej wolności. Siebie zaś stawiają za wzór, choć tak ma on się do ich rzeczywistego życia, jak orzeł do kurczaka na rożnie.

Bawi mnie to. Śmieszy. Częściej jednak drażni. Bo śledzę (nie tylko piękną, lecz i teoretyczną) literaturę dawną i współczesną na temat procesów zmian pokoleniowych, ukazującą, że to tylko z powietrza wzięty pusty komunał. Powinny się go więc wystrzegać wszelkie stare pierdoły. Zwłaszcza jednak z mojego pokolenia, z wolna schodzącego już w niebyt. Przeszłość bowiem miało ono ciekawą, lecz nie widzę powodów, by młodzi nie szli własną drogą i na nas się wzorowali.

ZAPOMNIANA PRZESZŁOŚĆ

Wszak to moje pokolenie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeszło burzliwą rewolucję seksualną i obyczajową. Także intelektualno-artystyczną. Nowatorska literatura i burzycielska filozofia; muzyka i plastyka tamtych czasów wyzwalała umysły i wyobraźnię. Inspirowała i prowokowała bunt przeciwko tradycji i wszelkim świętościom. Także (a może: zwłaszcza) – przeciw utrwalonym, zeskorupiałym stosunkom społecznym i układom politycznym.

Bunt ten w 1968 r. na Zachodzie zaowocował “rewolucją młodzieży”. W Polsce zaś burzliwym marcem studenckim. I tu i tam natomiast chętnie wołano, że “ludzie po trzydziestce nie mają racji”. Domagano się prawa do wolności i demokracji. Do obyczajowych swobód. Żądano prawdziwego socjalizmu. Zmiany modelu kształcenia (zwłaszcza uniwersyteckiego). Ale też przeobrażeń instytucji rodziny i całej kultury.

Tym starym więc dziś rządzą, co wtedy z entuzjazmem w tym

uczestniczyli, przydałoby się teraz więcej skromności i powściągliwości. Bo wprawdzie z ówczesnych rewolucjonistów wyrosli przeważnie konserwatyści, ale też zrodziło się wiele, do dziś żywych idei i koncepcji postępowych. O nich zaś te stetryczące pierdoły nie chcą nawet pamiętać. Wolą natomiast międlić sztucznymi szczękami wieczne frazesy o braku poszanowania wartości itd.

Znowu więc, jak zawsze, młodzi nie dorastają do patetycznej powagi życia. Nie podejmują zobowiązań, które ono nakłada, a których strzegą kości przodków. Za nic mają ich wierzenia i wzory postępowania. Politycy zatem, pisarze i kaznodzieje ukazują, że to z nas mają brać przykład.

Im zaś wypominają narkotyki, dyskoteki, seks i brak chęci do dziecioróbstwa. A przecież to my zapoczątkowaliśmy dzisiejsze swobody (a raczej: to, co z nich zostało po żmudnej kościelnej pacyfikacji), jak wcześniejsze pokolenia uchyliły nam drzwi do naszych. Trzeba nie mieć żadnego szacunku do historii i siebie, by teraz karcąco kiwać wskazującym palcem na maślaków przed trzydziestką. Zamiast sobie popiołem głowę posypać i zamilknąć w pokorze.

NIECHWALEBNE NOWOŚCI

Są wprawdzie rzeczy nowe, powstałe wraz z transformacją ustrojową. Należy do nich – na przykład – wyścig szczurów wśród ludzi młodych, tj. mozolne i często ślepe moralnie działania, by się w życiu jakoś wygodnie ustawić. Nie spaść na margines.

Ten wyścig nie musi się nam (niezależnie od wieku) podobać. Za jego to bowiem sprawą stajemy się bezdusznym społecznym mrowiskiem. Niestety: wymarzyło je sobie wielu dzisiejszych moralistów i moralizatorów, także z mego pokolenia. Zaślepionych najpierw iluzjami "Solidarności", potem mirażami kapitalizmu, wreszcie – od roku – ksenofobicznymi mitami wspólnoty narodowej, spojonej tradycyjną moralnością

katolicką, pielgrzymkami, rusofobią i "religią smoleńską".

Jeśli natomiast o mnie idzie, to jak jedna z postaci dramatu świętego austriackiego pisarza Wenera Schwaba, nie mogę na te szczury oraz resztę spokojnie patrzeć. I dostaję raka oczu. Muszę więc co jakiś czas chlupnąć sobie spory łyk koniaku i zapalić papierosa.

Nie mogę jednak patrzeć też na siebie, bo niewiele w życiu zrobiłem, by świat był inny. Więc pociągam łyk kolejny i czekam z nadzieją na alzheimera, by mi zaślepił pamięć.

Poniekąd zmieniły się również – i to kolejny przykład przeobrażeń – stosunki męsko-damskie. Kiedyś wszak, jeszcze w PRL-u, panowały dobre, staroświeckie obyczaje postszlacheckie. Wyrażały się one w tym, że pan poślubiał panią, bo kazało mu to uczucie, zachwyty nad urodą lub chuć.

Teraz to wszystko stało się jakby mniej ważne. Oczywiście: uczucie, uroda, chuć coś wciąż jeszcze znaczą. Niekiedy dużo. Ale jeszcze więcej, gdy wiążą się z odpowiednim kontem bankowym, układami, prestiżem, itp.

Zapanowały bowiem u nas zwyczaje znane już w dziewiętnastowiecznym, dzikim kapitalizmie, kiedy to, jak mawiał ironicznie Fourier: „tak jak w logice dwa przeczenia tworzą jedno twierdzenie, tak w małżeństwie – dwie prostytutki tworzą jedną cnotę”, bo partnerzy wzajemnie się sobie sprzedają lub kupują siebie. I to też niezbyt mi się podoba, ale przecież takiego ustroju większość moich rodaków po 1989 r. chciała.

Są to jednak tylko przykłady. Trzeba wobec nich zachować dystans, bo z resztą obyczajów ludzi młodych jest tak, jak niestety zawsze było: wszystko się zmienia, by całość trwała po staremu. I z nich zatem także wyrosną kiedyś takie same jak my (na ogół konserwatywne) pierdoły. Choć ich wnukowie nie pochwalą ich za to.

Ale jeszcze wszystko przed nimi. Zwłaszcza nowe rewolucje obyczajowe, seksualne, artystyczne i intelektualne. A przede wszystkim – społeczne, które może okazać się trwalsze niż realny socjalizm i bardziej postępowo głębokie niż nasz prząśny kapitalizm. Wtedy będziemy przewracać się w grobach z zawiści i zazdrości.

Szkoda tylko, że żaden już koniak nie będzie nam dostępny. Dlatego już na zapas pociągam łyk kolejny i kilka dodatkowych.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu